

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ANNA KARNA: Przy mikrofonie Anna Karna. Dzień dobry. W roku romantyzmu polskiego dziś zabierzemy państwa w podróż – w podróż z Juliuszem Słowackim aż do Libanu. O wielkiej wyprawie pisarza rozmawiać będę z Agnieszką Papieską – kuratorką wystawy „Słowacki w Libanie” w Muzeum Literatury w Warszawie. Dzień dobry.

AGNIESZKA PAPIESKA: Dzień dobry.

ANNA KARNA: Wielcy romantycy odbywali swoje wielkie podróże na Wschód. Dlaczego?

AGNIESZKA PAPIESKA: Oo, to jest wielki temat. W ogóle istnieje topos podróży na Wschód. Oprócz tego istnieje topos podróży w wielkiej podróży romantycznej, ale zacznijmy od tego pierwszego. Podróż na Wschód nie jest zwyczajną podróżą, nie jest zwyczajną trasą turystyczną. To jest podróż do źródeł kultury europejskiej, do źródeł duchowości. To jest tak naprawdę podróż w głąb siebie i taką podróż z całą pewnością odbył Juliusz Słowacki. Do tego ten topos podróży romantycznej dochodzi. Romantycy europejscy przedsięwzięli takie wielomiesięczne podróże po Europie. To był niezbywalny element wykształcenia w owym czasie, ale już pisarza zwłaszcza, więc Słowacki swoją podróżą wpisuje się w taką tradycję też podróży europejskich. Przed nim (mniej więcej trzy dekady wcześniej) podróżował Chateaubriand, kilka lat wcześniej Alphonse de Lamartine, a tuż po nim Gérard de Nerval, także w zacnym towarzystwie wielkich romantyków i nasz poeta wyruszył w podróż.

ANNA KARNA: W jakim momencie życia Słowacki decyduje się na tę podróż i dlaczego?

AGNIESZKA PAPIESKA: Słowacki wyrusza w podróż w sierpniu 1836 roku. W jego życiu jest to moment niewiary w siebie, niewiary w swoją rolę jako poety. Oczywiście sytuacja emigracyjna, braku ojczyzny, też nie poprawiała samopoczucia, a więc na wygnaniu, w poczuciu jednak takiej wiecznej tułaczki, a przede wszystkim nie mogąc znaleźć dla siebie miejsca w przestrzeni narodu, bo Słowacki zawsze był uważany za tego drugiego po Mickiewiczu, do czego zresztą sam Adam Mickiewicz się przyczynił.

ANNA KARNA: Jak?

AGNIESZKA PAPIESKA: Kiedy Słowacki wydał swój pierwszy tom wierszy, to Mickiewicz określił poezję Słowackiego, że jest to kościół, ale bez Boga. No to był mocny cios, bo to oznacza, że frazy, słowa, konstrukcje, forma tej poezji jest bardzo piękna, to Mickiewicz docenił, ale pusta, bez... właśnie bez, bez, bez ducha, bez duszy. Nie można powiedzieć chyba nic bardziej dotkliwego o poecie, który zresztą potem będzie autorem „Króla-Ducha” i dla którego duchowy wymiar narodu będzie coraz ważniejszy. Ale łątka raz przyklejona przywarła do płaszcza Słowackiego i jednak już trochę szedł z nią przez życie. O jego nastroju świadczą wiersze, które pisał w tym czasie. Zaczynamy wystawę, pokazując wiersz bardzo znany, hymn, ale

chcemy go pokazać na początku wystawy, czy przypomnieć, żeby uprzytomnić właśnie ten stan ducha poety, który zmieni się diametralnie po podróży. Ale przypomnijmy, że hymn zaczyna się od słów „Smutno mi, Boże” i te słowa powracają wielokrotnie, i to jest rzeczywiście stan ducha poety pogrążonego w melancholii, w niewierze. Wiersz ten jest też elementem podróży, jest jednym z jego efektów. Został napisany na morzu przed Aleksandrią, o czym informuje sam poeta pod wierszem. I kiedy przeczyta się ten wiersz na początku wystawy, a potem przeczyta się zupełnie inny wiersz, który powstał jako jeden z efektów, to będzie można zobaczyć rzeczywiście tę przemianę, która w ogóle jest właśnie istotą podróży na Wschód.

ANNA KARNA: Ile miejsc odwiedził w czasie tych kilku miesięcy?

AGNIESZKA PAPIESKA: Pokazujemy to na naszej mapie. Jest to ponad pięćdziesiąt miejsc. Trudno sobie to wyobrazić, ale podróż dziesięciomiesięczna pozwala już na dosyć dokładne obejrzenie kolejnych krajów. Zaczął od Grecji, potem przemierzył Morze Śródziemne i dotarł do Aleksandrii, stamtąd do Kairu, a z Kairu przedsięwziął wyprawę Nilową w górę Nilu, więc bardzo dokładnie odwiedził piramidy w Gizie, Teby, świątynie w Armand, dopłynął do wyspy File, najdalej położonego punktu takiej Nilowej wyprawy, jaką wówczas przedsięwzięto. Później na granicy Egiptu musiał spędzić jakiś czas w kwarantannie, co zresztą też zaowocowało „Ojcem Zadżumionych”, bo tam przez wiele tygodni, czekając na możliwość dalszej podróży, spotkał ludzi i poznał historie, które później zaowocowały właśnie chociażby „Ojcem Zadżumionych”. A potem ruszył w dalszą podróż do Ziemi Świętej. Tam zwiedził bardzo dużo miejsc. I z Ziemi Świętej podróż już prowadziła do Libanu. Jechał konno i tam też odwiedził miejsca znane już wcześniej sobie z albumów chociażby fotograficznych, które w owym czasie były w takich bardziej wykształconych rodzinach, po czym dojechał do Bejrutu i stamtąd udał się właśnie do tego klasztoru, który jest takim kluczowym momentem podróży czy też finałem.

ANNA KARNA: Czy jego najważniejszym celem była jednak w tej podróży Ziemia Święta?

AGNIESZKA PAPIESKA: On bardzo chciał zobaczyć Ziemię Świętą i z pewnością lokował swój cel podróży właśnie tam. Zresztą jednym z literackich owoców tej pielgrzymki, można też powiedzieć, Słowackiego, jest poemat „Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu”, co już tytuł pokazuje, który punkt jest ważniejszy. Cel – „Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu”, czyli najważniejsze, dokąd jedziemy. Na pewno Ziemia Święta była takim miejscem, które chciał zobaczyć i rzeczywiście okazała się dla niego bardzo ważnym punktem podróży. Właściwie od momentu obejrzenia Jerozolimy, od momentu pewnej mszy w styczniu 1837 roku w Jerozolimie przy Grobie Pańskim, od tego momentu, mam wrażenie, zaczęły się takie głębinowe jakieś zmiany. A w Jerozolimie przy Grobie Pańskim miała miejsce bardzo szczególna noc, którą on opisał w listach do matki. To była noc, w której on, poeta, służył do mszy za ojczyznę. W listach nazywa tę mszę, że to była msza za kuzynkę, no ale był to język ezopowy, chodziło o ojczyznę. Służył do mszy księdzu Maksymilianowi Rylle. Ksiądz Maksymilian Ryłło jest postacią niezwykle tajemniczą, bardzo ważną, bardzo też znaną w Bejrucie. To był emisariusz polityczny, misjonarz. On jako ksiądz katolicki szerzył chrześcijaństwo na tych terenach Azji. I ta znajomość poety z księdzem Ryłło miała daleko idące konsekwencje, ponieważ to właśnie ksiądz Ryłło zachęcił Słowackiego do tego, by spędził jakiś czas w klasztorze maronitów. Natomiast wróćmy jeszcze na moment do tej nocy spędzonej przy

Grobie Pańskim podczas mszy, bo tu rzeczywiście Słowacki, który nie był jakimś człowiekiem przesadnie religijnym, na pewno nie dewocyjnym, doświadczył rzeczywistości religijnej, to znaczy to było takie doświadczenie rzeczywistości religijnej, które zaowocowało później „Anhellim”. Gdybyście chcieli uchwycić ten moment, na czym polega ten związek pomiędzy „Anhellim” a doświadczeniem religijnym, to trzeba by powiedzieć o ofierze, ponieważ istotą mszy jest ofiara i wiara w to, że ta ofiara przynosi jakąś zmianę w świecie, znaczy, że ma sens po prostu. To był moment niezwykle istotny dla konstrukcji bohatera „Anhellego”, co już nastąpi za chwilę. Po tym doświadczeniu udał się do klasztoru maronitów w Ghazir (trzydzieści kilometrów od Bejrutu), żeby tam po tych kilku miesiącach podróży w spokoju mógł zebrać myśli, wrażenia. I tak się stało.

ANNA KARNA: Słowacki w klasztorze wciąż jest.

AGNIESZKA PAPIESKA: A tak, oczywiście. Słowacki w klasztorze jest, ponieważ od dwudziestu lat istnieje tam maleńkie muzeum czy tak naprawdę jedna cella poświęcona upamiętnieniu poety w tym miejscu. Jest tam maleńka wystawa przygotowana przez Jolantę Pol, dawną kustoszki Muzeum Literatury. Ta wystawa teraz zostanie odnowiona, będzie jej nowa odsłona jesienią tego roku, więc ta wystawa, którą możemy oglądać w Warszawie, jest niejako możliwością dla naszej polskiej publiczności zobaczenia też tego, co będzie na wystawie stałej już od jesieni w klasztorze w... w Ghazir. Tak, tam w tym klasztorze jest jedna maleńka cella, poświęcona właśnie upamiętnieniu Słowackiego. Na ścianie jest tablica, że w tym miejscu polski poeta Juliusz Słowacki przebywał w 1837 roku i tu pisał swój poemat „Anhelli”. I rzeczywiście tak było. Muszę powiedzieć, że znalezienie się w tej celi naprawdę bardzo, bardzo maleńkiej, z jednym maleńkim okienkiem, ale przez które wpada to wspaniałe światło libańskie, z drzwiami też wychodzącymi na dziedziniec, który jest niezadaszony, więc słoneczny, robi przejmujące wrażenie, kiedy się pomyśli, że 185 lat temu w tym miejscu był polski poeta, pisał „Anhellego”, którego teraz możemy czytać. No to jest niesamowite wrażenie i myślę, że każdy, kto trafi tam, no oczywiście to jest daleka podróż, ale są przecież podróżnicy, którzy i do Libanu trafiają, dzięki uprzejmości mnichów można tę celę oglądać.

ANNA KARNA: W czasie swojej podróży opisywał ją w swoich dziennikach, między innymi w „Raptularzu Wschodnim”, dziś uważany za jeden z najważniejszych zabytków literatury polskiej. Państwo na wystawie pokazują karty tego „Raptularza”. Zatem co się w nim znajduje?

AGNIESZKA PAPIESKA: To jest jedno z dwóch podstawowych źródeł wiedzy o podróży Słowackiego na Wschód. To jest rodzaj notatnika, dziennika podróżnego. To rzeczywiście jest skarb, to jest skarb dziedzictwa polskiego, bo ten notatnik jest świadectwem podróży, ale też świadectwem warsztatu romantycznego poety-podróźnika. Historia tego „Raptularza” jest po prostu sensacyjna. Oryginał, rękopis „Raptularza” do 1939 roku znajdował się w ordynacji Biblioteki Krasieńskich w Warszawie. Wiosną 1939 roku został wypożyczony na wystawę w Krzemieńcu, która miała być 4 września. No 4 września 1939 roku to już nie był czas na wystawę, tylko już trwała wojna i w pośpiechu rękopisy wypożyczone z Biblioteki Ordynacji Krasieńskich były przez twórców tej wystawy pakowane po to, żeby je odesłać do Warszawy z powrotem. Potem wiadomo, że zbiory (przynajmniej część Biblioteki Ordynacji Krasieńskich) spłonęły w czasie działań wojennych, w czasie powstania i sądzono na tej podstawie, że

„Raptularz Wschodni” również spłonął, i że tego zabytku nie mamy. I dopiero w 2011 roku profesor Henryk Głębocki, który bada polityczne ślady działalności Juliusza Słowackiego, bo i takie jest zagadnienie, podczas jednej z kwerend w Bibliotece Państwowej w Moskwie natknął się na „Raptularz”. Nie mógł uwierzyć własnym oczom, że... że... czy to może być to zaginione dzieło Słowackiego, ale konsultacje ze specjalistami potwierdziły to przypuszczenie, że istnieje, że... że ocalał, co oznacza, że nie wrócił do Warszawy, bo wtedy podzieliłby los innych rękopisów, które spłonęły, ale znalazł się wśród kilku dosłownie rękopisów, które zostały w Krzemieńcu rozproszony wśród zaprzyjaźnionych krzemieńczan po to, żeby no właśnie ocalały. I tak się właśnie stało z „Raptularzem Wschodnim”, ponieważ jest on niedostępny, nie możemy go obejrzeć, on jest uważany za stratę wojenną i próby odzyskania tego rękopisu no nie przyniosły spodziewanych efektów, a jednocześnie jest to najlepsze źródło wiedzy o całej podróży Słowackiego, tu są wiersze, tu są rysunki. Dzięki temu „Raptularzowi” po prostu wiemy, jak przebiegała ta podróż geograficznie i twórczo.

ANNA KARNA: Duchowo.

AGNIESZKA PAPIESKA: Duchowo także, oczywiście, jak również mnóstwo innych wierszy, mnóstwo rysunków. Skoro nie możemy zobaczyć oryginału, to postanowiliśmy pokazać na wystawie przynajmniej reprodukcję, za to w dokładnie takim samym formacie, żeby dać wyobrażenie naszym widzom o tym, jak ten zabytek kultury polskiej wygląda, więc wybraliśmy prawie wszystkie karty, które świadczą o pobycie poety w Libanie i zresztą jest on bardzo interesująco reprezentowany w „Raptularzu Wschodnim”, bo i za pomocą rysunków, także akwarel, i poprzez teksty utworów, poprzez notatki, legendy chociażby zasłyszane z ust mnichów. Wszystko to pokazujemy, żeby też mieć wgląd w te pięć tygodni Słowackiego w klasztorze maronitów trzydzieści kilometrów od Bejrutu.

ANNA KARNA: Jakie jeszcze dzieła pokazują na państwa wystawie tę podróż poety?

AGNIESZKA PAPIESKA: Na wystawie prezentujemy kilka oryginalnych prac, o tyle ciekawych, że widać na nich miejsca odwiedzane przez Słowackiego, grafiki z czasów też podróży Słowackiego, czyli z roku 1836, 1837, więc można ruiny Palmiry na przykład czy rysunki Egiptu, czy widoki Neapolu, a także Libanu z tego czasu zobaczyć na naszych grafikach. Jedną z też ciekawych, bardzo wartościowych rzeczy na wystawie jest stronica (prawdopodobnie właśnie wyrwana z „Raptularza Wschodniego”) z rysunkiem egipskim Słowackiego. No poeta nie miał specjalnie nabożnego stosunku do swoich rękopisów i także z „Raptularza Wschodniego” często wyrwał karty, ale dzięki temu, że wyrwał pewną kartkę z rysunkiem Nilowym, trafiła ona do rąk Norwida, no a potem ostatecznie znalazła się w Muzeum Narodowym, skąd wypożyczymy ją, więc jest rzeczywiście okazja, żeby zobaczyć chociaż tę jedną stronicę, która była w „Raptularzu Wschodnim” – oryginalną. Pokazujemy kilka bardzo ciekawych, oryginalnych prac malarzy, którzy inspirowali się „Anhellim”, począwszy od takich niepozornych, ale ciekawych przez to, że rzadko można je oglądać, rysunków Malczewskiego, to ilustracje do „Anhellego”. Na naszej wystawie pokazujemy wypożyczone z Muzeum Narodowego szkice, rysunki – naprawdę takie no widać, że robocze wręcz – Malczewskiego jako ilustracje do „Anhellego”. Wyjątkowa okazja, żeby zobaczyć prace, które na co dzień nie są pokazywane. Również z naszych zbiorów jest maleńki rysunek Wyspiańskiego, obrazujący jedną ze scen „Anhellego”. A jeśli chodzi o bardziej spektakularne dzieła, no to przede

wszystkim tu chcę się pochwalić od razu naszym najnowszym nabytkiem – pastel Witolda Pruszkowskiego „Śmierć Anhellego” z roku 1879. Pruszkowski jest znany jako malarz inspirujący się „Anhellim” i rzeczywiście budzi duże zainteresowanie, bo... bo robi duże wrażenie. Obraz przedstawiający śmierć Anhellego i stojącą przy nim postać anioła Eloë.

ANNA KARNA: „Anhelli” to bardzo tajemniczy utwór. Sam Słowacki podobno ostrzegął swoich przyjaciół przed Anhellim.

AGNIESZKA PAPIESKA: Tak, uznał, że jest to postać tak smutna, tak pełna rozpacz, że nie widział porównywalnej właściwie, ale ta przestroga przed takim smutkiem Anhellego... ale właśnie, postać Anhellego jest stworzona na podobieństwo Chrystusa. Jest to bohater, którego rolą jest być ofiarą i to jest najciekawszy moment chyba „Anhellego”, najważniejszy, że postać, jaką stworzył Słowacki, dysponuje węższą świadomością niż sam twórca tej postaci. To znaczy Anhelli jest pogrążony w smutku i widzi to szaman, i wypowiada słowa też do ludu syberyjskiego, który jest również pogrążony w jakimś takim letargu, w jakimś strasznym stanie, ale te słowa też słyszy Anhelli i dla niego też są one przestroga, a nam wydały się najistotniejszym przesłaniem „Anhellego”, i szaman mówi do zgromadzonych ludzi w obecności Anhellego: „Miejcie nadzieję, bo nadzieja przejdzie z was do przyszłych pokoleń i ożywi je, ale jeśli w was umrze, to przyszłe pokolenia będą z ludzi martwych”. I chociaż sam Anhelli może nie wierzyć w sens swojej ofiary, to Słowacki jako autor wie, że ofiara przynosi zmiany w świecie, bo na tym po prostu polega. Dlatego ten utwór, który uważany jest często za bardzo przygnębiający, tak naprawdę jest utworem o nadziei.

ANNA KARNA: Tę wystawę można zamknąć w klamrę dwóch wierszy. O pierwszym powiedziałyśmy – „Smutno mi, Boże”. Jaki jest ten drugi wiersz?

AGNIESZKA PAPIESKA: To jest „Testament mój”, który również prawie wszyscy znamy, a który pokazuje już zupełnie innego poetę. To już jest zupełnie inny głos. Na przykład padają w tym wierszu słowa: „Płaszcz na moim duchu był niewyżebrany, lecz świetnościami dawnych moich przodków świetny”. Tak mówi poeta, który znalazł już swoje miejsce w narodzie. Już wie, że jest tego narodu głosem, bo stoją za nim przeszłe pokolenia i on wie, że jest ogniwem w tym łańcuchu pokoleń, a nie miał tego przekonania, kiedy wyruszał w tę podróż. A teraz mówi już jako jedno z ogniw przeszłości i mówi do przyszłości. O tym mówi sam tytuł „Testament mój”. „Testament mój” to są słowa człowieka, który odchodzi z tego świata skierowany do... do przyszłości. Słowa, które mają moc stanowiącą, czyli ma być tak, jak właśnie stanowi testament i najsłynniejsze chyba słowa z testamentu: „Ale zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei”, również wiążą się przecież z tym mottem z „Anhellego”, więc widać, że ten „Anhelli” również zaowocował kolejnymi utworami, kolejnymi przemianami, że ta przemiana Słowackiego, to jego znalezienie swojego głosu nie było jednorazowe, nie skończyło się na „Anhellim”, ale potem powstał „Testament mój” z głosem skierowanym do przyszłych pokoleń, a potem powstał „Król-Duch” – koronne dzieło Słowackiego.

ANNA KARNA: Na wystawę „Słowacki w Libanie” zapraszamy do Muzeum Literatury w Warszawie, wystawa do 18 września. Bardzo dziękuję za to spotkanie.

AGNIESZKA PAPIESKA: Dziękuję bardzo.

ANNA KARNA: Gościem Audycji Kulturalnych była Agnieszka Papieska – kuratorka wystawy „Słowacki w Libanie”.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.